

Żołnierze polscy poza granicami kraju (po 1945 r.)

14 lutego 2016

Służba żołnierzy polskich poza granicami kraju koncentrowała się w trzech płaszczyznach. Pierwsza to żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – głównie w Wielkiej Brytanii i we Włoszech, którzy nie wrócili do kraju po zakończeniu II wojny światowej. Część z nich odbywała w dalszym ciągu służbę w formacjach wartowniczych na terenie Niemiec i Italii. Ta zbiorowość sukcesywnie ulegała redukcji, a roku 1947 przekształciła się w kolejną cywilną grupę emigrantów. Druga grupa to żołnierze polscy, którzy w okresie funkcjonowania PRL służyli w misjach pokojowych ONZ. Ogółem służyło ok. 9 tys. żołnierzy. Wreszcie trzecia, najbardziej współczesna, związana z okresem 25-lecia RP, to żołnierze misji ONZ i NATO w różnego rodzaju siłach ekspedycyjnych i pokojowych. Tu najliczniejsze kontyngenty odbywały służbę w Iraku i Afganistanie.

Polska opinia publiczna jest co najmniej od kilkunastu lat przyzwyczajona już do sytuacji, w której Polskie Siły Zbrojne (PSZ) biorą udział w międzynarodowych misjach i ekspedycjach wojskowych na całym świecie. Uznaje się tę sytuację prawie za normalność.

Po zakończeniu II wojny światowej znaczna część dotychczasowych żołnierzy PSZ, podległych politycznie rządowi emigracyjnemu w Londynie, nie chciała wracać do kraju. Decydowały o takim podejściu następujące aspekty – dochodzące z Polski informacje o traktowaniu powracających jako delikatnie mówiąc „podejrzanych politycznie”, jak też wewnętrzna propaganda w środowisku tych żołnierzy. W efekcie na powrót decydowało się niewiele. Inną sprawą były starania ze strony władz brytyjskich o powrót tej zbiorowości do kraju [1]. Chodziło po prostu o czysto egzystencjalny aspekt, ponieważ sytuacja ekonomiczna, a co za tym idzie – również

socjalna na wyspach była wówczas bardzo trudna.

Wobec tych, którzy nie deklarowali chęci powrotu do macierzystego kraju Wielka Brytania stosowała różnego rodzaju środki substytutowe. Do połowy 1947 roku ok. 5,5 tys. polskich żołnierzy służyło w różnego rodzaju oddziałach wartowniczych na terenie Niemiec. Dalsze ok. 1200 pełniło analogiczne funkcje we Włoszech, ale cała zbiorowość to było aż 60 tys. oficerów i żołnierzy. W stosunku do tych, którzy pozostawali na wyspach, przeprowadzono demobilizację. Następnie otwarto zapisy na wyjazd osadniczy do takich państw, jak Kanada, Australia, Nowa Zelandia i ówczesna Unia Południowej Afryki. Z tej możliwości skorzystało sukcesywnie ok. 15–17 tys. polskich żołnierzy. Kolejne ok. 12 tys. skorzystało z możliwości uczestnictwa w różnego rodzaju kursach zawodowych na terenie Wielkiej Brytanii i podjęło tam pracę. Dalszych ok. 3–4 tys. założyło na terenie Wielkiej Brytanii rodziny. Tu można wskazać, że np. że były wódz naczelny Wojska Polskiego gen. Kazimierz Sosnkowski wyjechał do Kanady, gdzie przez kilka lat zajmował się profesjonalnie pracami rolniczymi na fermie, którą, jak wszyscy inni, otrzymał od rządu kanadyjskiego. Niestety nie najlepiej udawała mu się praca rolnika, podobnie jak też wielu innym. Z kolei gen. Władysław Anders zajmował się w dalszym ciągu działalnością już nie wojskową, bo na to nie zezwalały władze Zjednoczonego Królestwa, ale polityczną w ramach rządu emigracyjnego, który tracił poparcie polityczne. W efekcie, po utworzeniu w Polsce rządu jedności narodowej, również gabinet przy Downing Street wycofał swoją akredytację dla polskiego rządu emigracyjnego [2].

Losy wojennych kombatantów były bardzo zróżnicowane i pokrętne. Ci, którzy zdecydowali się pozostać, wykorzystując bardzo skromne zasiłki socjalne ze strony rządu brytyjskiego, a jest ich już bardzo niewiele, egzystują w przysłowiowych barakach na przedmieściach Londynu. Trudno jednoznacznie stwierdzić, że ich życie przebiega w wielkiej nędzy, jednak

nie ulega wątpliwości, że funkcjonują na bardzo niskim poziomie życiowym. Niestety w tym środowisku zachodziły i w dalszym ciągu jeszcze trwają patologie społeczne z alkoholizmem na czele.

* * *

U schyłku II wojny pojawiło się kolejne zagrożenie, znacznie większe od stosowanego w czasie I wojny światowej gazu bojowego. Była to oczywiście broń nuklearna. Dlatego też świat zachodni podjął szereg działań w kierunku uzyskania realnych gwarancji dla świata, aby w miarę możliwości wyeliminować lub ograniczyć konflikty wojenne. Pierwszym krokiem w tym kierunku było powołanie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dziś, kiedy Organizacja Narodów Zjednoczonych ma już kilkadziesiąt lat działalności za sobą, można pokusić się o pewne oceny. Nie zmienia to faktu, że ONZ nie w pełni sprawdziła się w stosunku do bardzo daleko idących oczekiwań. Zawsze jednak należy postawić pytanie, jak wyglądałby świat, gdyby ONZ nie było [3]? Nie można bowiem zapominać, że działalność tej organizacji przypadła na okres wyzwalań się krajów kolonialnych oraz zimnej wojny. Te dwie dynamiczne procesy funkcjonowały równolegle do siebie, jak również między nimi istniał cały szereg powiązań.

W ramach wewnętrznych podmiotów ONZ szczególne miejsce odgrywa i odgrywała w przeszłości Rada Bezpieczeństwa. Z jej nadania, ale mandatu całej ONZ, powoływano szereg misji wojskowych i cywilno-wojskowych, przeznaczonych do kontroli przestrzegania traktatów pokojowych czy rozejmowych w różnych częściach świata [4]. Tu trzeba jeszcze dodać, że w okresie od 1945 do 1990, kiedy Polska pozostawała w tzw. obozie krajów socjalistycznych, będąc członkiem zarówno Układu Warszawskiego, jak też RWPG, zajmowała w tej grupie państw de facto satelickich wobec Związku Radzieckiego, funkcję stosunkowo wysoką. Decydowała o tym wielkość terytorium, jak też liczba ludności. W tym okresie funkcjonowali także politycy, którzy byli cenieni w świecie zarówno po stronie

wschodniej, jak też zachodniej. Do takich należeli na pewno Adam Rapacki, jak też Edward Gierek [5]. To budowało i to w bardzo wysokim stopniu polską pozycję w świecie. Trudno się dziwić, że w ówczesnym kluczu politycznym, gdzie dbano o reprezentację zarówno państw strony wschodniej, zachodniej, jak też państw neutralnych, w reprezentacjach czysto politycznych, jak też polityczno-militarnych ze strony wschodniej wybierano w przeważającej większości właśnie Polskę. Rzecz oczywista, że działało się to z wolą i na życzenie ówczesnego ZSRR. Jednak znane są powszechnie sytuacje, w których kilkakrotnie o udział w misjach wojskowych zabiegały, i to bardzo intensywnie, Czechosłowacja czy też Rumunia. Ich wysiłki okazywały się bezskuteczne, bo zwykle wskazywano właśnie nasz kraj.

Chronologicznie pierwszą misją, w której raczej oficerowie zawodowi ówczesnego Ludowego Wojska Polskiego wzięli udział, była Międzynarodowa Komisja Rozjemcza w Korei. Ta wielostronna misja miała za zadanie monitorowanie przestrzegania rozejmu między obu państwami koreańskimi na 38. równoleżniku. Brało w niej udział, poprzez swoich przedstawicieli, kilkanaście państw. Polscy oficerowie odbywali służbę, podobnie jak inni, na zasadzie rotacyjnej. Ogółem było ich łącznie ok. 400. Większość misji przebywała na stałe w miejscowości Panmundżom, które to miejsce było też siedzibą Międzynarodowej Komisji Rozjemczej. Wobec permanentnych incydentów, prowokowanych najczęściej przez stronę północną, na linii demarkacyjnej, którą stanowił właśnie 38. równoleżnik członkowie komisji bardzo często pracowali w przysłowiowym terenie, wzdłuż jego przebiegu. Wszyscy tj. wszystkie kraje, których przedstawiciele byli reprezentowani w misji, bardzo wysoko oceniali Polaków. Była to ocena profesjonalna, a nie polityczna bynajmniej, ponieważ tu wszystkie strony utrzymywały swoje stanowiska polityczne. Misja w Korei była dla polskich wojskowych swego rodzaju szkołą służby a także zachowań poza granicami kraju.

W kilka lat później ekipa polskich wojskowych wzięła też udział w Międzynarodowej Komisji Kontroli i Nadzoru w Indochinach (ISCS). Ten podmiot prawa międzynarodowego działał pod formalną egidą ONZ w latach 1954–1975. Praktycznie zespoły tej Komisji pracowały niezależnie w trzech państwach Południowo-Wschodniej Azji tj. Wietnamie, Laosie i Kambodży. W jej pracach brali udział wojskowi przedstawiciele trzech państw: Kanady (reprezentującej państwa zachodnie), Indii (reprezentujących państwa neutralne) i Polski (reprezentującej stronę wschodnią, a ściślej Układ Warszawski). W ciągu wielu lat działalności poszczególnych zespołów Komisji, rotacyjnie przewinęło się przez nią ok. 2500 polskich żołnierzy, przede wszystkim oficerów. Jedna rotacyjna zmiana liczyła ok. 100 osób w Wietnamie, który w tamtym rejonie świata był zdecydowanie państwem najważniejszym, mimo że w tym okresie był podzielony na dwa przeciwstawne sobie politycznie i militarnie państwa, oraz po ok. 70 oficerów w Kambodży i Laosie. Podobną liczebność, na zasadzie parytetu, miały kontyngenty indyjski i kanadyjski [6].

Były to epizody wcale nie tak krótkie i małe, jak by nazwa mogła wskazywać. Pobyty zarówno w Korei, jak i w Indochinach były bardzo dobrymi okresami o charakterze przejściowym i szkoleniowym dla tych polskich wojskowych, którzy w nich uczestniczyli, jak też praktycznie dla całego Wojska Polskiego (wówczas Ludowego Wojska Polskiego). Doświadczenia tam zdobyte zostały spożytkowane i dobrze rozwinięte w kolejnych misjach, w których polscy wojskowi uczestniczyli. Była to Komisja Rozjemcza na Cyprze, podobna struktura w Nigerii oraz Komisja Rozejmowa na Wzgórzach Golan, zajętych przez Izrael podczas wojny sześciodniowej.

Warto też nadmienić, że polscy żołnierze uczestniczyli też w rozjemczej misji ONZ nad Kanałem Sueskim. Tam też wytworzyła się sytuacja tego typu, że wojska izraelskie doszły do Kanału z zamiarem przekroczenia go. Interwencja Rady Bezpieczeństwa ONZ powstrzymała dalszą eskalację działań wojennych.

Wprowadzono także dość liczny, jak na misje pokojowe, wielostronny (wielonarodowy) kontyngent wojsk ONZ, który rozdzielił strony walczące oraz miał nie dopuścić do wznowienia walk. Co prawda doszło w tym rejonie do kolejnej wojny, w której agresorem jednoznacznie był Egipt, który chciał zrewanżować się za straszliwą klęskę, jaką poniósł w wojnie sześciodniowej. Ta kolejna wojna, której nazwa pochodzi od żydowskiego święta Jom Kippur, w aspekcie militarnym była bardzo zacięta. Egipt, wyposażony przez stronę radziecką w nowoczesne, jak na ówczesne czasy, rakiety przeciwlotnicze SA-7, przez kilka pierwszych dni walki, dość skutecznie blokował działania izraelskiego lotnictwa. To ostatnie mimo poniesionych, poważnych strat, przełamało jednak egipski system obrony przeciwlotniczej. Dzięki temu Izrael, pod osłoną własnego, panującego w przestrzeni powietrznej lotnictwa, zatrzymał egipską ofensywę pancerno-zmechanizowaną na Półwyspie Synaj, otaczając większość wojsk agresora i zadając kolejną ogromną klęskę przeciwnikowi.

Co do sił pokojowych, w których uczestniczyli także Polacy – w pierwszej fazie starcia między siłami egipskimi a izraelskimi kontyngent sił pokojowych poniósł także straty w ludziach, mimo że w sposób oczywisty „błękitne hełmy” w walce udziału nie brały. Jednak tak to jest w działaniach zbrojnych – bomba czy pocisk nie rozróżnia czy jest to cel neutralny czy też pozycja przeciwnika. Polscy żołnierze akurat byli w tej szczęśliwszej sytuacji, że skończyło się na rannych i kontuzjowanych. Zginęło natomiast łącznie kilkunastu żołnierzy innych narodowości. Wśród nich Hindusi, Szwedzi, Kanadyjczycy, czy Indonezyjczycy.

Misja na Wzgórzach Golan, które stanowią naturalną granicę między Izraelem a Syrią, była jedną z najdłuższych misji ekspedycyjnych wojska polskiego w ramach sił pokojowych ONZ. Podobnie, jak już w innych tego typu przedsięwzięciach, partnerami Polaków byli głównie Kanadyjczycy i Hindusi. Pragmatyka służby sił pokojowych na tym obszarze była taka, że

siły pokojowe ustawiły liczną sieć posterunków wzdłuż linii rozgraniczenia wojsk izraelskich i syryjskich. Siły stron przeciwnych jednak zachowały swoją aktywność, która jednak w zależności od strony była dość zróżnicowana. Strona izraelska budowała i doskonaliła inżynieryjnie umocnienia dla swoich wojsk, gdyż nie zamierzała dokonywać dalszych uderzeń, mimo że Damaszek leży stosunkowo blisko przedmiotowych wzgórz, zatem zbrojne zajęcie go dla bardzo sprawnej armii izraelskiej nie byłoby problemem. Strona syryjska natomiast nie mogła się politycznie pogodzić ze stratą tego niewielkiego, lecz niezmiernie ważnego strategicznie. Stąd też, nie mogąc dokonać jakichś większych operacji wojennych, próbowała wysyłać do strefy zajętej przez Izrael dywersantów, terrorystów itd.

Polski kontyngent wojskowy był odpowiedzialny za bardzo skomplikowaną logistykę całej misji, czyli sił pokojowych ONZ na wzgórzach Golan. Tu trzeba pamiętać, że poruszając się po trudnych drogach w niewysokich i bezleśnych, ale stromych i zdradliwych górach, należało dostarczać do sieci posterunków, rozrzuconych w linii o długości ok. 90 km, dosłownie wszystko. Jest to bowiem obszar zupełnie jałowy. Transportowano więc wodę, żywność, ale nawet paliwo do palenisk w poszczególnych punktach sieci posterunków. Polski kontyngent na wszystkich kolejnych rotacjach, wywiązywał się z nałożonych zadań znakomicie, mimo że w tym okresie logistyka bynajmniej nie była silną stroną zarówno polskiej, jak też innych armii Układu Warszawskiego.

* * *

Nowa rzeczywistość, czyli przejście Polski do obozu zachodniego, wytworzyło zupełnie nową sytuację. Dobre tradycje, jak i pamięć wśród decydentów polityki światowej powodowała, że nasz kraj w dalszym ciągu był cennym partnerem w aspekcie udziału w misjach międzynarodowych. Tu należy wymienić skromny liczbowo udział polskich żołnierzy w misji pokojowej w Afryce północno-zachodniej, gdzie trwały walki o obraz polityczny i tożsamość Sahary Zachodniej. Tylko pozornie

był to skrawek jałowej pustyni. Znajdują się tam nadal duże złoża fosforytów, jak i podobnie do sąsiedniej Mauretanii, duże złoża rud żelaza. Misja ONZ, w której brali udział także Polacy, nie zdołała wprowadzić powstrzymać do końca walk, ponieważ bazujące w sąsiedniej Algierii oddziały Frontu Polisario nie przestrzegały żadnych zawartych porozumień. Jednakże polska obecność przyczyniła się do pewnego humanitaryzmu, jeżeli można tak mówić o charakterze walk partyzanckich.

Wkrótce przed naszym krajem stanęły nowe wyzwania. Pierwszym i to wielkim, jeżeli chodzi o skalę i charakter, był udział w wojnie z talibanatem, wspieranym przez Al-Kaidę a drugim – udział nie tyle w wojnie, ile pacyfikacji a zarazem odbudowie Iraku. Trzeba zaznaczyć, że obydwie misje nie zostały jeszcze zakończone. Jednak na obecnym etapie można pokusić się o rzetelne oceny.

W Afganistanie polski kontyngent był jednym z kluczowych elementów natowskich sił ekspedycyjnych. Po pewnym okresie przejściowym Polacy otrzymali jako zadanie strategiczne, utrzymanie spokoju w całej stosunkowo dużej prowincji Ghazni. Tu co prawda okazało się, że liczący ok. 2400 ludzi kontyngent jest nieco zbyt mały liczebnie, ale przy pewnej pomocy sojuszników w tej prowincji spokój utrzymano. Tu należy dodać, że przez ten obszar prowadzi najważniejszy w tym kraju szlak komunikacyjny między Kabulem i Kandaharem [7].

Aktualnie w Afganistanie przebywa ok. 80-osobowa polska misja szkoleniowa. Podobnie jak sojusznicy, polscy żołnierze szkolą afgańskich żołnierzy armii rządowej oraz afgańskich policjantów. Ta misja potrwa jeszcze co najmniej do końca 2017 roku.

Polski udział w misji pokojowej w Iraku był również dowodem na daleko idące zaangażowanie Polski w misje pokojowe. Wprowadzić polscy żołnierze nie wzięli udziału w słynnej operacji „Pustynna Burza”, w której uwolniono Irak od dyktatora Saddama

Husajna i jego opresyjnego reżimu. Później jednak strona polska, a konkretnie polscy dowódcy, dowodzili wielonarodową dywizją „Centrum-Południe”, która utrzymywała ład i porządek w ok. 1/5 części tego kraju. Właśnie misja w Iraku spowodowała że polskie wojska zaczęły być bardzo cenione zarówno przez struktury w NATO, jak również poza sojuszem.

Autorstwo: dr Józef Kubica

Źródło: Geopolityka.org

O AUTORZE

Autor jest doktorem nauk społecznych, prawnikiem i politologiem. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół problemów zagadnień międzynarodowych, jak i wybranych problemów polityki społecznej.

PRZYPISY

[1] „Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie”, Instytut Polski im. W. Sikorskiego, Londyn 1949, tom II, cz. 2, s. 269–378.

[2] W. Anders, „Bez ostatniego rozdziału”, Instytut Polski im. W. Sikorskiego, Londyn 1952, s. 156–167.

[3] „Ciekawa historia ONZ”, praca zbiorowa, PWN, Warszawa 1978, s. 35 i nast.

[4] Ibidem, s. 132 i nast.

[5] J. Rolicki, Gierek, Iskry Warszawa 1999, s. 324 i nast.

[6] E. Januła, „Wojna wietnamska. Mity i realia”, <http://www.geopolityka.org>, dostęp 12.11.2014.

[7] E. Januła, „Wichry wojny”, „Dziś” nr 8/2008.